

PO BEZDROŻACH BESKIDZKIEJ WISŁY

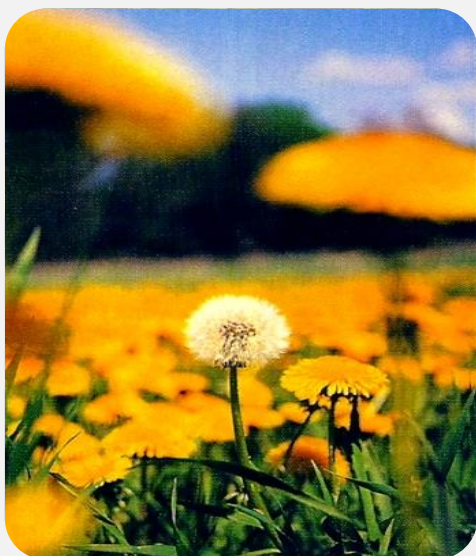
„Beskidzie graniczny ! Beskidzie Zielony !

Od Boga pomiędzy narody rzucony !

.....
Beskidzie zielony ! W trzy rzędy sadzony !

Beskidzie graniczny ! Beskidzie kochany !”.....

Wincenty Pol (1807-1872)



Wisła – lata 70. XX w.

Jak sięgam pamięcią w głęboką przeszłość, to w naszej rodzinie zawsze systematycznie i skrupulatnie, niczym w profesjonalnym archiwum gromadziliśmy wszelkie zdjęcia i dokumenty. Tych przeróżnych rodzinnych souvenirów uzbierała się w końcu pokaźna ilość. Dla autora stanowią więc już od kilkadziesiąt lat nie tylko drogocenną pamiątkę rodzinną ale i wartość badawczą. Poniżej prezentuję obecnie absolutnie już niespotykane o tej treści pismo urzędowe, a dotyczące urlopu pracowniczego i skorzystania z wypoczynku w fabrycznym domu wczasowym w kolorowo bajecznej beskidzkiej Wiśle. W terminie od dnia 20 sierpnia 1945 roku do 20 września 1945 roku. To pismo w obecnych czasach powinno być szczególnie przydatne historykom – archiwistom, lub dokumentalistom. Przynajmniej tak mi się wydaje. Natomiast dla osobników niezorientowanych w tematyce z tamtych powojennych głodowych jeszcze lat, może jednak budzić same znaki zapytania. W jakim celu i po co oraz dlaczego o takiej jeszcze dziwnej treści wydano pracownikowi takie pismo, który w zasadzie tylko wtedy korzystał rutynowo z przysługującego mu miesięcznego urlopu wypoczynkowego. Na domiar tego na tym informatycznym firmowym piśmie, przyklejono dodatkowo jeszcze zdjęcie tego pracownika. W tym przypadku jest zdjęcie mojego ojca, Ludwika Maszczyka, na

którym jest on jednak kompletnie niepodobny do wyglądu rzeczywistego z 1945 roku. Bowiem było to przecież jeszcze zdjęcie pochodzące z okresu II Rzeczypospolitej Polski z 1938 roku.

TYMCZASOWY ZARZĄD PAŃSTWOWY
Towarzystwa Sosnowieckich Fabryk Rur i Żelaza S. A.
 Zakłady w Sosnowcu i w Zawierciu
 ZARZĄD: SOSNOWIEC UL. NOWOPOGONSKA NR. 1

Adres telegraficzny:
 „Metalurż” lub „Sosnowe” Sosnowiec.
 Telefon Nr. 8-11-5, 8-11-21, 8-21-22.
 Adres dla wysyłki telegraficznych
 przesyłek: Sosnowiec Półn., poczta własna
 Strzelkowo, Sosnowiec Półn.

Przesłany podać w odpowiednim
 DEKAT DATA
 24 sierpnia 1945 r.

Zaświadczenie.

Niniejszym zaświadcza się, że **MARCELIK**
Ludwik, Polek, urodzony dnia 15 grudnia 1897 roku,
 zamieszkały w Sosnowcu przy ul. Koszulińskiej Nr. 6 jako
 pracownikiem Wydziału Rachuby i rozpoczął urlop od dnia
 20 sierpnia do dnia 20 września 1945 r.

Zaświadczenie niniejsze wydaje się celem przedlo-
 żenia go Władzom Kolejowym.

Towarzystwo
 Sosnowieckich Fabryk Rur i Żelaza
 Spółka Akcyjna
 w Sosnowcu
 Zarząd Państwowy
BIURO PERSONALNE
 Pracownictwa Umysłowego



Betriebs-Ausweis Nr. 3282

Abteilung: 3L	Kontor-Nr.:	Erkennungs-Nr.:
Vorname: Ludwig		
Zuname: Maszczyk		
Geburtsdatum: 16. 12. 1897		
Geburtsort: Sosnowitz		
Familienstand: verh. Kinder: 2		
Beschäftigt als: Lohnbuchhalter		
seit: 10. 9. 1939		
Wohnort: Sosnowitz		
Straße u. Haus-Nr. Am Draieck 2		
Volkszugehörigkeit: Pole		
Sosnowitz, den 25. August 1945		
Für die Werkleitung Der Werkbuchhalter der Ostschlesischen Eisenwerke OSTSCHLESISCH A. G.		
Eigenhändige Unterschrift bedingte gleichzeitige die Eintragung unserer Anstalten		Fotobild-Nr. 1 2 3 4 5 6 7 8 9

Zu- und Vorname: 29 Maszczyk Ludwig

Standort: 25

Po lewej zdjęcie mojego ojca, Ludwika Maszczyka z końcowych lat 1938 roku. A po prawej z 1944 roku. Na prezentowanych zdjęciach widoczne braki w podobieństwie.

To pismo, które pozornie było wtedy tylko skierowane do władz kolejowych, to jednak w rzeczywistości spełniało też zakamuflowaną imienną fabryczną przepustkę do „**Strefy przygranicznej**”. Którą należało w tamtych latach każdorazowo okazywać zarówno w kasie dworca kolejowego w trakcie samego zakupu biletu jak i za każdym razem już na terenach samej Wisły, gdy tylko tego zażądali żołnierze z „WOP”, czyli z Wojsk Ochrony Pogranicza, którzy patrolowali wtedy te tereny beskidzkie. Ten fabryczny dokument pełnił też wtedy rolę obecnego dowodu osobistego, gdyż jeszcze w 1945 roku dowodów tożsamości na terenie Polski nie było.

* * * *

Oto jeszcze kilka, jak mi się wydaje istotnych merytorycznych zdań wprowadzenia, by jeszcze głębiej zrozumieć sens tego fabrycznego pisma. W tym czasie w rejonach Beskidu, Podbeskidzia i okolicy, o czym wówczas nie mieliśmy absolutnie żadnego pojęcia, podobnie jak i zdecydowana też większość innych udających się w tamte strony wczasowiczów, to działały tam jeszcze konspiracyjnych oddziały z Narodowych Sił Zbrojnych (NSZ) pod dowództwem kpt. Henryka Flame psed. „Bartek”. Które staczały w tych rejonach wiele potyczek z siłami represyjnymi PRL (KBW, UBP, MO) i sowieckimi oddziałami NKWD. Jedną z wyjątkowo nietuzinkowych akcji jak to już jednak wynika ze współczesnych publikacji historycznych było przeprowadzenie przez NSZ w dniu Święta 3 Maja 1946 roku w miejscowości Wisła dwugodzinnej defilady główną ulicą tego miasta, przez oddziały NSZ. Defiladę ta w rzeczywistości przerodziła się jednak z godziny na godzinę w manifestację patriotyczną. Pan Tadeusz Płużański, tak opisuje to wydarzenie **1/** :

„Szliliśmy radośni i podnieceni, a na drodze, którą maszerowaliśmy, zaczęły rozgrywać się niezwykle, wzruszające sceny. Spotykanych po drodze ludzi, kiedy po chwilowym osłupieniu zorientowali się, kogo mają przed sobą, ogarniał szal radości.

Kobiety i dziewczęta wybiegały z domów ze smakołykami i kwiatami, często porywając całe doniczki i usiłując je nam wręczyć. Niektóre starsze płakały, gładziły żołnierzy po twarzach i błogosławiły na drogę. Wielu ludzi pytało, podobnie jak niedawno niektórzy spośród nas: Czy już się zaczęło? Czy idziecie prac komunistów ?”

– „relacjonował Antoni Biegun ‘Sztubak’. 3 maja 1946 r. w miejscowości Wisła kpt. Henryk Flame ‘Bartek’ zarządził dla wszystkich podległych mu oddziałów VII Okręgu Narodowych Sił Zbrojnych wielką koncentrację w ‘kwaterze głównej’ na Baraniej Górze. Za chwilę doszło do wydarzenia bez precedensu we wszystkich państwach Europy Środkowo-Wschodniej podbitych po 1944 r. przez Stalina – na oczach osłupiałych i przerażonych komunistów polscy żołnierze, w pełnym rynsztunku, przeprowadzili dwugodzinną defiladę w 155 rocznicę uchwalenia pierwszej nowoczesnej europejskiej konstytucji – Konstytucji 3 Maja”.

„Władysław Foksa ‘Rodzynek’ z oddziału ‘Sztubaka’ zapamiętał: ‘Oddziały »Bartka« zeszyły ze stoków Baraniej Góry i w szyku bojowym, w pięknym uzbrojeniu, z ryngrafami na piersiach, przemaszerowali ulicami Wisły’. A Irena Stawowczyk ps. Sarna zapisała: W zwartych szeregach kilkuset partyzantów przemaszerowało przed oczami zebranych licznie mieszkańców. To była nasza pierwsza defilada! Rok wcześniej nasi sojusznicy z Zachodu świętowali koniec wojny, odbyły się parady zwycięstwa, na których zabrakło Polaków [...]. Dla nas wojna jeszcze się nie skończyła! Maszerując teraz, mieliśmy

jakby namiastkę nieodbytej parady. 'Sarna' kończyła: Nie zapomnę nigdy tego uczucia podniecenia i radości, jaka ogarnęła nasze szeregi, tego uczucia dumy, że możemy ogłosić wszem i wobec: oto jesteśmy, nie poddaliśmy się, pozostaliśmy wierni!'. Koniec cytatu.

W tym przypadku, mimo wszystko, ale należy jednak zadać sobie już kolejne merytoryczne pytanie ? A mianowicie. Czy w trakcie tej bądź co bądź ale przecież niezwykle defilady niedoszło też jednak do przypadkowego rozlewu krwi i utraty życia wśród ludności cywilnej ?..... To tego niestety, ale historycy i publicyści w późniejszym okresie czasu jak i obecnie już nam nie przekazali. Bowiem w tamtych powojennych latach na uczciwy i rzetelny przekaz państwowy to mogli tylko wierzyć naiwniacy. Trudno jednak sobie wyobrazić, by tak liczny i solidnie uzbrojony ustronński i wiślański garnizon WOP, UB i MO oddał wtedy miasto Narodowym Siłom Zbrojnym dosłownie bez jakiegokolwiek wręcz oporu, czy walki. Taki wariant jest też jednak wprost mało prawdopodobny.

Co jest jednak w tym wszystkim jeszcze niezwykle ciekawe ? Ano to, że dosłownie w rok wcześniej, bowiem w sierpniu 1945 roku sosnowiecki zakład pracy beztriosko już kierował na wczasy w te niebezpieczne przecież jeszcze beskidzkie rejony swoich pracowników, wraz z rodzinami. W tym przypadku nawet z towarzyszącymi im nieletnimi dziećmi. A to zagadnienie powinno być dla ludności cywilnej, w tym również i dla wczasowiczów, o tyle istotne, gdyż w każdym dosłownie rejonie kraju, gdzie dochodzi do zbrojnych starć, niezależnie przez kogo sprowokowanych, nawet gdy te działania dotyczą niezwykle wzniosłych patriotycznych celów, ofiarami niekiedy stają się niestety ale też i niewinni ludzie. Bowiem prawie każda strzelanina, nawet ta dokonywana w najszlachetniejszych celach, potencjalnie też jednak może zbierać żniwo śmierci wśród tych cywilów ludności, którzy poprzez przypadek znajdują się na linii wymiany ognia. Wszak znam takie przypadki z autopsji z Sosnowca, jeszcze z czasów krwawej i okrutnej okupacji niemieckiej. Tego wiślańskiego zagadnienia nie będę więc jednak obecnie nawet dalej drażył, gdyż jest oczywisty dla osób, które kiedykolwiek w swym życiu, przeżyły taki burzliwy okres czasu.

W każdym bądź razie wydarzenia wiślańskie z 3 maja 1946 roku państwowi cenzorzy wówczas tak skutecznie wyciszyli, że nie tylko sam przebieg defilady ale i żadne istotne fakty z tego dnia nie dotarły wtedy, ani nawet i w późniejszych latach do polskiego społeczeństwa. Co jest jednak w tym wszystkim jeszcze zastanawiające ?.....Ano również i to, że miejscowa góralska ludność o tym bądź co bądź, ale jednak niezwykle wyjątkowym, a nawet kuriozalnym powojennym wydarzeniu, również naszej rodziny nigdy nie poinformowała. Nawet w następnych latach 50 XX w, gdy już wtedy kilkakrotnie przebywaliśmy góralskich chatkach w Wiśle i w Ustroniu na wczasach i to u zaprzyjaźnionych już z nami górali. Nawet ojca nie poinformował też wówczas o tym wydarzeniu znany i ceniony wtedy w Ustroniu lekarz, leczący dolegliwości ludzi ziołami. Na domiar tego, ponoć jeszcze przedwojenny dobry znajomy mojego ojca, któremu podczas pobytu w Ustroniu i w Wiśle w tamtych powojennych latach mój ojciec kilkakrotnie nawet składał kurtuazyjne przyjacielskie wizyty. W jednej z tych wizyt również ja towarzyszyłem wtedy mojemu ojcu.

* * * *

W powojennych latach dojazd z Sosnowca do Wisły ulicznym pojazdem bez specjalnego urzędowego zezwolenia, przynajmniej w latach 1945 i 1946, był wprost niemożliwy, gdyż na wszystkich rogatkach miasta ustawione były drewniane kozły i szlabany zaporowe dozorowane całodobowo przez kilkoro stojących żołnierzy z Armii Czerwonej. Oczywiście, że zdarzały się też takie przypadki, iż w gronie sowieckich żołnierzy, stał też żołnierz z ludowego wojska polskiego. Natomiast każdy pasażer podróżujący już środkami komunikacji kolejowej, zanim wykupił bilet w kasie dworca kolejowego do Wisły, to najpierw musiał okazać pismo z zakładu pracy zezwalające na określony pobyt w **Strefie przygranicznej**. A była nim wtedy powyżej prezentowana specyficzna przepustka ze zdjęciem. Wówczas dopiero kasjer po uważnym jeszcze zapoznaniu się z treścią pisma i

wzrokowym porównaniu zdjęcia z delikwentem, wydawał wtedy pasażerowi bilet na przejazd pociągiem do konkretnej „Strefy przygranicznej”. W tym konkretnym przypadku – jak już wyżej wspominałem - przyklejone do dokumentu zdjęcie mojego ojca z 1938 roku, absolutnie jednak nie było porównywalne z rysami jego twarzy, co zresztą doskonale nawet widać na powyższych prezentowanych zdjęciach. Bowiem krwawa i głodowa sześćioletnia okupacja niemiecka z lat 1939 – 1945 doprowadzała Polaków do takiego stanu zdrowia i tym samym do ich wyglądu, że byli już po tej okrutnej okupacji niemieckiej chodzącymi cieniami z okresu niepodległej jeszcze Polski. Mimo to bezproblemowo jednak otrzymał wtedy bilety kolejowe do Wisły Głębcze. Możliwe więc, że kasjer, czy kasjerka, mimo urzędowych zaleceń by w trakcie wydawania biletu sprawdzali dokładnie okazywany przez pasażera dokument, to zgodnie z zakodowaną wielowiekową polską liberalną mentalnością, robili to jednak byle jak. Bowiem jak sobie obecnie inaczej te dawne służbowe niedopatrzania kasjerów wytłumaczyć.



WISŁA – LATA 50. XX W.

*** * * ***

W tamtych powojennych głodowych latach pociąg do przewozów pasażerów z Katowic do Wisły był wyposażony w typowe wagony osobowe oraz też towarowe. Te ostatnie zwano wtedy „krowiakami”. Wagony osobowe pochodziły jeszcze z okresu II Rzeczypospolitej Polski i z okupacji niemieckiej. Podobnie jak wagony towarowe, które tylko dodatkowo jeszcze wyposażono w toporne drewniane ławy do siedzenia. A tak to, przynajmniej mnie nieodparcie kojarzyły się jeszcze z transportami śmierci, którymi zawożono Żydów do KL Auschwitz Birkenau.

Już w trakcie pamiętnej podróży z Sosnowca niektórzy wsiadający na mijanych stacjach pasażerowie zauważyli jednak, że drzwi we wszystkich wagonach osobowych z jednej strony są już na glucho pozamykane. Coś tam plotkowano, ale większość pasażerów nie zwracała na to kompletnie żadnej uwagi. Wszak dopiero co upadła III Rzesza Niemiecka i cała Europa wiwatowała ze szczęścia, że

wreszcie skończyła się ta niezwykle krwawa okupacja niemiecka. Czegóż się więc wówczas mieli jeszcze obawiać wczasowicze, do tego w cichutkiej kurortowej beskidzkiej Wiśle ?.....

Pociąg już po dotarciu do Wisły – Centrum, tak jak obecnie na tej górskiej niezwykle malowniczej stacyjce zatrzymywał się jednak tylko na chwilkę. Już jednak w trakcie wysiadania, ku memu zdziwieniu zauważyłem, że przed chodnikiem i płotem peronowym, od strony głównej ulicy tego kurortu, stoją rozstawieni w bardzo długim naszym wąz szeregu polscy żołnierze z Wojska Ochrony Pogranicza (WOP). Podobnie ustawieni byli też żołnierze z WOP po drugiej stronie betonowych peronów. Ale ich dopiero zauważyłem z chwilą jak dotąd stojący sznur wagonów już ruszył przyczepiony do sapiącej lokomotywy w kierunku Wisły Głębcy.

W pewnej chwili padła z zawieszonych co kilkanaście metrów głośników pouczająca nas komenda. By wszyscy pasażerowie, którzy obecnie dotarli tu z Katowic pociągiem udali się teraz w kierunku drzwi wyjściowych do głównego holu dworcowego, bowiem tam zostaną jeszcze poddani kontroli dokumentów. Wlekliśmy się więc wtedy stłoczeni i na domiar tego jeszcze objuczeni tobołkami oraz walizkami. Pasażerowie z dziećmi przemieszczali się środkiem, a po dwóch stronach gapili się na nas stojący w szpalerach polscy żołnierze. W pewnej chwili widząc, że kolumna ludzi porusza się jednak ospale, zaczęto więc nas ponaglać do szybszego marszu w kierunku budynku dworcowego. Tam już we wnętrzach budynku, przy drzwiach prowadzących już do wyjścia na ulicę Wisły, stał polski oficer i dokonywał odprawy pasażerów. Obok niego również stali i asystowali mu dwaj czujni żołnierze z Wojska Ochrony Pogranicza (WOP), z charakterystycznie zawieszonymi jednak pepesami na ramieniu, gotowymi bowiem do ewentualnego strzału. Każdy dorosły pasażer, z wyjątkiem malutkich dzieci, musiał okazać bilet przejazdu i powyższą imienną przepustkę. Jednocześnie każdego pasażera szczegółowo rewidowano i pouczano, że w wydzielonej „Strefie przygranicznej” można przebywać tylko przez ściśle określony termin jaki został odnotowany w przepustce fabrycznej **2!**. Przekroczenie tego terminu będzie natomiast bardzo surowo karane. Dopiero wówczas każdy pasażer, mógł już swobodnie opuścić dworzec kolejowy. W trakcie drobiazgowej kontroli nikt jednak z polskich żołnierzy nie poinformował przyjezdnych, że w tym rejonie dalej działa zbrojne konspiracyjne polskie podziemie, co w wyniku nawet przypadkowego wzajemnego starcia z żołnierzami WOP, zagraża też przybyłym w ten rejon wczasowiczom zranieniem lub nawet grozi też utratą życia.

PRZEDSIĘBIORSTWO
ROBÓT INŻYNIERYJNYCH
PRZEMYSŁU WĘGLOWEGO
Zakład: Baza Sprzętowo-Warsztatowa Form. nr 46
Dąbrówka Mała – tel. 241-42/3

Zaświadczenie

Zaświadcza się, że Ob. Prokop Panek
urodzony: 21 I 1922 zamieszkały w: Strop-Gabronka Mała
pracuje w tutejszym zakładzie pracy w charakterze: 7773 820
slusarskiego od dnia 1 stycznia 1953 r.
Zaświadczenie niniejsze wydaje się celem: udajacemu się
do spędzenia urlopu w górach Beskidzkich nr 02 z
rodziny Gabronka Mała, dnia 29 VII 1953 r.

PRZEDSIĘBIORSTWO
ROBÓT INŻYNIERYJNYCH
PRZEMYSŁU WĘGLOWEGO
Baza Sprzętowo-Warsztatowa
Dąbrówka Mała – tel. 241-42/3

Kad. — 486 — 4. 4. 52 — 500 bl. a 100 k. R.3-10454 — pap. druk. sat.

Podobną przepustką do „Strefy przygranicznej” w Beskidach jest też powyższy dokument wystawiony przez Przedsiębiorstwo Robót Inżynierskich Przemysłu Węglowego, Baza Sprzętowo – Warsztatowa w Dąbrówce Małej (dzisiejsza dzielnica Katowic) w 29 sierpnia 1953 roku.

* * * *

Wczasy dwutygodniowe spędziłem wówczas z moim ojcem w Fabrycznym Domu Wczasowym „Olzona”, leżącym po lewej stronie szosy, tuż, tuż już poza stacją benzynową i krzyżówką uliczną do Malinki oraz Głębiec. Zakwaterowano nas wtedy w bardzo pięknej, przedwojennej jeszcze murowanej dwupiętrowej willi, z szerokim oraz długim balkonem. Ku naszemu zdumieniu, przydzielone nam obszerne pomieszczenie było też wprost doskonale wyposażone w nowe jeszcze pachnące lakierem i politurą meble. Również jak na tamte głodowe czasy, to i stołówka w tej willi była też wtedy znakomicie zaopatrzona, co było zresztą wczasowiczom widoczne, gdy serwowano nam niezwykle urozmaicone posiłki. Tam po raz pierwszy w swym życiu spożyłem budyń, który był na dodatek jeszcze polany pachnącym sokiem malinowym, o którym też nie wiedziałem, że taki produkt istnieje już w sprzedaży.

Zresztą cały turnus wczasowy był też znakomicie zorganizowany przez odpowiednio do tego celu wytypowany fabryczny personel. Kierowniczką tego domu wczasowego była wtedy nasza sąsiadka z Placu Tadeusza Kościuszki, pani Maria Patello. Wnuczka pana Władysława Patello, rodowitego włoskiego przybysza z pachnącej oliwkami Italii, który dotarł jeszcze w XIX wieku na tereny dawnych sosnowieckich wsi, gdy nie było jeszcze miasta Sosnowca. A później też uczestnika Powstania Styczniowego (lat 1863 – 1864), na terenach obecnego Zagłębia Dąbrowskiego.



WISŁA – LATA 80. XX W.



* * * *

Na głównej ulicy Wisły nigdy nie byłem świadkiem, by kogoś z przechodniów poddawano jakiegokolwiek kontroli osobistej. Natomiast wystarczyło już tylko opuścić dotąd nieznaną mi centralną część kolorowego górskiego miasteczka i zanurzyć się w pachnącej żywicą leśną ścieżkę, a natychmiast jak spod ziemi, pojawiali się już polscy żołnierze z WOP. Poruszający się pieszo żołnierze zawsze szli w grupie trzyosobowej, w pogotowiu z trzymaną bronią w rękach. Natomiast grupy konne, a raczej najliczniejsze, były tylko dwuosobowe. W trakcie każdorazowej kontroli osobistej i dokumentacyjnej byliśmy tylko pouczeni, że istnieje bezwzględny zakaz poruszania się po szlakach wiodących w kierunku szczytów górskich, gdzie przebiega granica pomiędzy Polską, a Czechosłowacją. Natomiast żołnierze z WOP nigdy nas nie poinformowali, że w lasach Beskidów działają przecież jeszcze zbrojne konspiracyjne oddziały NSZ, co w wyniku nawet przypadkowej strzelaniny grozi też ludności cywilnej poważnymi konsekwencjami. Według ich wskazówek poruszać się więc można było tylko wzdłuż krystalicznej rzeki Wisły, pełnej jeszcze wtedy dość okazałych i mieniących się kolorami pstrągów oraz po terenie lasów, leżących jednak z dala od górskich szlaków turystycznych. Zalecane były raczej spacery i biwakowanie na łąkach w okolicy płynącej szerokim korytem rzeki Wisły. Ten stan niezrozumiałego wówczas dla nas, ale widocznego „ostrego pogotowia” ogromnie nas wtedy dziwił. Nie wiem dlaczego ale jednak nie pobudzał nas do głębszych refleksji. Po prostu milczące na glucho przekazy prasowe na temat zagrożenia, ogólnikowe wprost informacje prasowe, bowiem radio było jeszcze wtedy rarytasem dostępnym dla nielicznych oraz powszechne też milczenie miejscowej ludności oraz zadziwiające beztrioskie fabryczne skierowania pracownicze na wczasy w te zagrożone przecież jeszcze dla życia tereny, w takim stopniu otępiły i uśpiły naszą czujność, że mimo woli zatraciliśmy zdrowy instynkt obronny jaki w każdym z nas przecież jeszcze tkwił, a raczej był zakodowany od czasów okupacji niemieckiej.

* * * *

Może jeszcze tylko wspomnę, że szczególnie przepisy ograniczające swobodne poruszanie się po górskich granicznych szlakach, obowiązywały w PRL jeszcze co najmniej przez dobrych kilka następnych lat. Jednak już nie były jednak tak rygorystyczne jak te z lat 40 XX wieku i pierwszych lat 50 XX wieku. Temat doskonale znany każdemu wiekowemu już górskiemu turystyce.

Specjalna przepustka – do „Strefy przygranicznej” jeszcze raz powróci jak nocna mara w czasach PRL, gdy w grudniu 1981 roku wprowadzono tak zwany stan wojenny..... Dzisiaj Szanowny Turysto, w wolnej i niepodległej Ojczyźnie, takich rygorów już nie doświadczysz. Podziwiam więc beztriosko nie tylko polskie górskie pejzaże, ale nie zapomnij też, że na górskim szlaku możesz spotkać takiego jeszcze turystę, który cię pozdrowi tradycyjnymi staropolskimi słowami - „**Szczęść Boże**”.

Wniosek nr 19/82 Z-We dnia 6.7.82

Komenda Miejska
Stolica Górnolaskiego Państwa
w Zakopanem

Na podstawie § 2 Rozporządzenia
Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 13 grudnia 1981 r. w sprawie
zezwoleń na zmianę miejsca pobytu w czasie obowiązywania stanu
wojennego oraz zasad i trybu postępowania w tych sprawach /Dz.U.
Nr 29 zezwalam
- opraciam udelegowanemu zamieszkałemu

.....
/wymienić kogo/
na pobyt w strefie nadgranicznej w m.
w czasie od 6.7.82 do 14.07.82

Decyzja niniejsza jest ostateczna.

W obrębie Tatrzańskiego Parku
Narodowego – po znakach
szlakach turystycznych

.....
/pocpisz i odnieś imię,
nazwisko i stanowisko służ-
bowego/

OPŁATA
SKARBOWA
50 ZŁ 50

„.....Specjalna przepustka – do „Strefy przygranicznej” jeszcze raz powróci jak nocna mara w czasach PRL, gdy wprowadzono w 1981 roku stan wojenny”..... Ta z kolei przepustka została wystawiona przez Komendę Miejską Milicji Obywatelskiej w Zakopanem 6 lipca 1982 roku. Z tego prezentowanego dokumentu imię i nazwisko zostało usunięte przez autora (jest natomiast na oryginale). Dokument jest na tyle czytelny, że nie wymaga tłumaczenia. Proszę tylko zwrócić uwagę, że w tym dokumencie terytorium Polski graniczące z innym państwem określa się nazwą „Strefa nadgraniczna”, a nie jak w wielu innych tego typu dokumentach „Strefa przygraniczna”.

* * * *

Po upływie dopiero wielu, wielu lat od tamtych wydarzeń okazało się, że kilkudziesięciu żołnierzy ze zgrupowania słynnego oddziału Narodowych Sił Zbrojnych kpt. Henryka Flamego, ps. „Bartek”, którzy też brali udział w tej słynnej defiladzie z okazji Dnia 3 Maja 1946 roku w Wiśle, jednogłośnie zdecydowali się jednak emigrować na „Zachód”. Natomiast dla Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego (MBP) ponoć to wydarzenie już jednak było ostatecznym policzkiem jakim im ponoć wymierzyło polskie podziemie antykomunistyczne i to nie do zniesienia. Siewcy komunizmu w PRL nie mogli bowiem dopuścić do tego, by tak doskonale już zorganizowana grupa polskich żołnierzy, pod dowództwem „Bartka” ciesząca się do tego jeszcze takim autorytetem wśród mieszkańców wiosek i miasteczek beskidzkich, mogła stać się masową na tych terenach polską patriotyczną legendą. A dotyczyło to przecież polskich żołnierzy z NSZ, którzy dokonali około 340 akcji zbrojnych przeciwko komunistom z UB i Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

Władza „ludowa”, nie wiadomo dlaczego, ale szczególnie jednak boleśnie odczuła zorganizowaną ostentacyjną defiladę w Wiśle, gdzie dosłownie na ich oczach partyzanci z NSZ dumnie do tego jeszcze maszerowali przez dwie godziny główną ulicą tego beskidzkiego miasta, a ludność pozdrawiając ich serdecznie wręczała im jeszcze bukiety kwiatów. Natomiast w tym samym czasie uzbrojeni komunistyczni żołnierze, bezpieka i działacze polityczni, jak twierdzą to niektórzy współcześni historycy, zmuszeni zostali do ukrycia się w swych urzędowych zakamarkach. Decyzję o ich likwidacji podjął więc wtedy osobiście, sam ówczesny wiceszef MBP Roman Romkowski. Do beskidzkich żołnierzy z NSZ, którzy zdecydowali udać się na zachód wprowadzono więc najpierw swoich agentów. Szczególną rolę w ich rozpracowaniu odegrał ponoć wtedy Henryk Wendrowski. Były zresztą w czasach okupacji niemieckiej żołnierz z Armii Krajowej, który dopiero po aresztowaniu stał się lojalnym agentem najpierw kontrwywiadu radzieckiego „Smiersz”, a jeszcze później był m.in. wicedyrektorem Departamentu III MBP do zwalczania „reakcji”. A na zakończenie już swej kariery życiowej mianowany jeszcze został na ambasadora PRL w Dani. W czasie jednego ze spotkań, zaproponował więc tej grupie żołnierzy z NSZ, którzy zdecydowali się już na emigrację, że najpierw zostaną przewiezieni na Ziemię Odzyskane, a dopiero stamtąd zostaną przerwuceni do Europy Zachodniej. Akcja ta została określona kryptonimem „Lawina”, od pseudonimu jaki H. Wendrowski nosił gdy był już agentem UBP. Podobno niektórzy żołnierze z NSZ, jakby przeczuwając niebezpieczeństwo, obawiali się jednak tego wyjazdu zagranicznego. Zakamufłowani wśród nich agenci z UBP do tego ich jednak gorąco przekonywali. W rezultacie 167 żołnierzy z NSZ zdecydowało się jednak na ten bądź co bądź ale przecież karkołomny wyjazd. W dniach od 5 do 25 września 1946 roku podstawionymi więc ciężarówkami przewieziono ich najpierw na Opolszczyznę. A tam już po dotarciu na miejsce, nagle wszelki ślad już po nich zaginął. Do tego stopnie, że zdematerializowali się z polskiej historii aż na przestrzeni kilkudziesięciu lat.

Przez dziesiątki lat w beskidzkich rodzinnych chatkach na temat ich nagłego, niczym kamfora zaginięcia, snuto więc przeróżne opowieści. Informacje te najczęściej przekazywane były jednak nawet sąsiadom zza miedzy jakże charakterystycznym przyciszonym głosem. Po prostu z zakodowaną w ich umysłach ciągłą obawą przed represjami ze strony władz PRL, czego już sami doświadczyli lub byli przynajmniej świadkami przykrości jakie za nadmierne „gadulstwo” spotkały też

ich sąsiadów. Dopiero w ostatnich latach, pracownicy z Instytutu Pamięci Narodowej (IPN) na czele z panem prof. Krzysztofem Szwagrzykim, odkryli w miejscowości Stary Grodków ich szczątki. Według pracowników z IPN, wszyscy zostali zamordowani przez konfidentów z UBP w trakcie zorganizowanego ostatniego postoju, zanim lada chwilę mieli przekroczyć w ustalonym miejscu granicę państwową. Po prostu wysadzono ich wraz z całym budynkiem w powietrze, w którym wtedy przebywali. Natomiast ich słynny dowódca - Henryk Flame, który nie udał się wtedy z nimi na Opolszczyznę, gdyż jeszcze w szpitalu leczył swe rany, to ocalał i uzyskał ponoć nawet rządową amnestię. Został jednak 1 grudnia 1947 roku w Zagrzebiu podstępnie i z premedytacją z mordowany przez funkcjonariusza z Milicji Obywatelskiej (MO) **3/**.

.....

Bibliografia i przypisy:

1 – Tadeusz Płużański - informacja z Internetu z 3 maja 2018 rok, „Wisła 3 maja 1946 roku”.

2 - Te obszary przygraniczne niekiedy w dokumentach określano też „Strefą nadgraniczną”.

3 - Nasza Historia nr 5 (97), wyd.5.05.2022, art. 3 MAJA 1946 ROKU: STZRAŁY W KRAKOWIE, DEFILADA W WIŚLE, autor tekstu Tadeusz Płużański, Jarosław Mańka, s. 18 – 21.

Znacznie więcej informacji na temat nie tylko samej defilady w dniu 3 Maja w Wiśle ale i represjach jakie wówczas zastosowano wobec ich uczestników i ich rodzin, w cytowanym artykule, panów: - Tadeusza Płużańskiego i Jarosława Mańki.

4 - Maciej T. Nowak, „Operacja ‘Lawina’. Dzieje przemilczanej zbrodni UB”. wyd. 2012.

5 – Michał Gniadek – Zieliński, „Narodowe Siły Zbrojne”, wyd. Capital, Warszawa 2017.

6 – Wspomnienia rodzinne i własne.

Pierwszy raz niniejszy artykuł został opublikowany przez autora w maju 2012 roku, ale pod tytułem: PO BEZDROŻACH POWOJENNEJ BESKIDKIEJ WISŁY, drugi raz o tym samym tytule ukazał się 2 czerwca 2018 roku. Obecny artykuł jest znacznie poszerzony o pozyskane nowe fakty oraz autor zmienił też jego wiodący tytuł.

Katowice, maj 2022 rok

Janusz Maszczyk